

PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ,
PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBRONCÓW OJCZYZNY O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA

LWÓW-SKRYTKA 98

WYDAJE I REDAGUJE KOMITET WYDAWNICZY

LWÓW-SKRYTKA 98

ZAWIERA: GEN. ROJI: Odsiecz Lwowa, nieznany raport pułk. Tokarzewskiego o zajęciu Lwowa. — KS. PANASIA: Pamiętnik z czasów przejścia II-Bdy i procesu Legionistów. — SOCHY-LIPIŃSKIEGO: Dziennik żołnierza Legionowego, pamiętniki I B-dy. — STAN. KOZICKIEGO: Z obrony Lwowa, Wspomnienia. — JANA ROGOWSKIEGO: Wspomnienia z Bolechowa 1918 r. — T. NITTMANA: Lotna maszyna ułańska, Historia kawalerji lwowskiej. — HOROSZKIEWICZA: Legja Akademicka, Śmierć majora Bobrowskiego. — Życiorysy, czyny i zgon: Lisa-Kuli, Stacha Smyczyńskiego, Janiszewskiego i kilkudziesięciu innych bohaterów z Legionów, Obrony Lwowa i Kresów 1918 i 1919 r. — Liczne ilustracje. — Dużo materiału kronikarskiego.

GEN. BOLESŁAW ROJA

ODSIECZ LWOWA

(CIĄG DALSZY)

Te tak niedawne, a tak gruntownie zniekształcone wypadki zasługują na częściowe przynajmniej oświetlenie.

Po przejrzeniu poszczególnych elaboratów traci się wprost respekt dla historii, bo cóż to musiało się dziać w dawnej przeszłości, gdy dziś i za życia uczestników tak się przeinacza fakta świadomie, czy może nie świadomie, z równym jednakowoż skutkiem.

Zmienianie i upiększanie faktów życia przyniosło więcej szkody, niżli pomocy, celom i całemu pochodowi narodów poprzez wszystkie wieki, to też nietylko ambicje osobiste, ale nawet klasowe i narodowe należałoby w interesie dotyczącej jednostki, klasy i narodu dostosowywać i nawet poświęcać dla prawdy, bo tędy tylko droga do naprawy i lepszego bytowania.

Narazie posłuchajmy, co melduje dowódca Odsieczy Lwowskiej ppułk. Tokarzewski (obecnie gen.) o wypadkach tych w dalszej części raportu swego:

„Na pochwałę zasługują oddziały por. Abrahama za zdobycie wymienionych już ulic w zachodnio-północnej części Lwowa, Kompanja 4 p. p. za obsadzenie rezerwoarów wodociagowych przy ulicy Zielonej, Baon I/5 p. p. za zdobycie przedmieścia, koszar i dworca Łyczaków. Specjalnie odznaczyły się: komp. III. 5 p. p. pod dowództwem por. Krasickiego. Należący do tej kompanji ppor. Holinkowski sam z trzema ludźmi, podszedłszy zręcznie pod osłoną wagonów do stacji Łyczaków zdobył stojące tam ruskie karabiny maszynowe i otworzywszy natychmiast ogień na strzelające w pobliżu 4 armaty ruskie,

zmusił obsługę do ucieczki, zdobył armaty, czem umożliwił reszcie baonu I/5 p. p. posunięcie się w głąb przedmieścia Łyczaków.

Straty baonu I/5 p. p. 10 zabitych, w tem 2 oficerów i 32 rannych, reszty oddziałów (prócz oddziału Cytadeli) straty minimalne.

Stan liczebny mojej ekspedycji podałem poprzednio.

Siłę bojową oddziałów lwowskich obliczyć trudno, gdyż jak wtedy tak i do dziś dnia komenda miasta ewidencji sama nie posiada. Według relacji oficerów, po stronie polskiej w czasie walk o Lwów były się grupki ludzi o organizacji luźnej, które stawiały się do walki lub rozchodziły do domów według własnego uznania. Nie przenosiła jednak cała siła 1000 karabinów, były dni, kiedy nie walczyło więcej jak 300 żołnierzy. W dniach 21 i 23 na froncie, jaki zastałem w chwili przyjazdu do Lwowa mogło być 800 do 1000 żołnierzy — liczonych jako karabiny. Stan prowiantowy bowiem jeszcze dziś u Mączyńskiego wynosi 4000 na 1500 bagnetów, jak o tem sam na odprawie w dowództwie wojsk meldował.

Udział ppułk. Mączyńskiego tak w obronie Lwowa, jak w ataku był minimalny. Dowództwo operacyjne spoczywało bowiem w rękach kapt. Nilskiego-Łapińskiego, znaną zaś ogólnie jest rzeczą, że ppułk. Mączyński dwukrotnie chciał zaprzestać dalszej walki i oddać Lwów Rusinom.

W chwili naszego przyjazdu próbował ppułk. Mączyński przedłożyć swój plan ataku, który polegał na wzmocnieniu istniejącego frontu rozdzieleniem na

poszczególne odcinki sił ekspedycji i ataku frontowego. Kiedy ten plan odrzuciłem, ograniczył się ppułk. Mączyński tylko do kilku uwag, zabarwionych niedowierzaniem w powodzenie naszej akcji.

O ofiarach w ludności cywilnej, jako skutków strzelaniny wojsk, zdobywających lub broniących Lwowa nic mi nie wiadomo. Jeśli były przypadkiem, musiały być minimalne. (? przyp. Red.).

Po zdobyciu Lwowa, zaczęły wśród ogólnego entuzjazmu ludności pokazywać się automobile (a zarząd automobilów spoczywał w ręku komendy technicznej, podległej ppułk. Mączyńskiemu) z rozwiniętymi sztandarami, obsadzone żołnierzami odcinka ulicy Bema t. zw. z powodu czerwonych opasek, jak wypowiadanych niedwuznacznie przekonani „czerwonej Gwardji“.

Wieczorem tego dnia zaczęły „Bemy“ rozbijać sklepy żydowskie, twierdząc, że „generał Roja pozwolił im przez 24 godzin robić we Lwowie co zechcą“.

Dnia 23 rano ukazały się na mieście afisze zwrócone „do ludności żydowskiej“ będącej apelem raczej do ludności polskiej urzędzenia pogromu. Ponieważ następnego dnia afisze te były skrzętnie zdzierane, nie posiadam żadnego egzemplarza. Załączam tylko przedruk zamieszczony w „Głosie Narodu“, różniący się od oryginału złagodzeniem treści i tem, że zamiast nazwiska Mączyńskiego nosi podpis Kmdy miasta. Tegoż dnia popołudniu zaczął się ogólny pogrom i palenie dzielnicy żydowskiej.

Ppułk. Mączyński nie zwracał się wcale do mnie o jakąkolwiek pomoc w powstrzymaniu rozruchów. Sam interpelowałem dnia 23 posła Skarbka, by wpłynął na ppułk. Mączyńskiego, celem wszczęcia akcji uspokojenia miasta.

Sytuacja dzisiaj wcale dobrą nie jest. Wpraw-

dzie niema najmniejszej obawy, by Rusini odbili Lwów, gromadzą oni jednak coraz większe siły w okolicy Lwowa (dziś około 12000) cernując miasto, co grozi odcięciem wodociągów (na północ od Lwowa) i dowozu żywności. Służbę ubezpieczenia pełnią oddziały ppułk. Mączyńskiego w ten sposób, że niedawno szwadron rotm. Dzieduszyckiego wjechał w nocy do miasta nie wstrzymany przez nikogo, podobnie przed czterema dniami dwie kompanie pod dowództwem majora Więckowskiego. Grupy mojej i grupy kpt. de Lavaux używa gen. Rozwadowski do wypadów na okoliczne wsie ruskie, celem wypędzenia kwatrujących tamże sił ruskich. O obsadzeniu stałem wsi niema mowy, gdyż nie mogąc ufać (? przyp. Red.) oddziałom ppułk. Mączyńskiego, gen. Rozwadowski chce mieć o ile możliwości jak najwięcej naszych oddziałów w mieście. Po jednodniowych ekspedycjach cofa się więc oddziały ze wsi z powrotem do Lwowa.

Ppułk. Mączyński wyzyskuje niejasno ułożony komunikat urzędowy o wzięciu Lwowa, na korzyść agitacji ND-ckiej w ogromnie drastyczny i nielicujący się z wszelką prawdą sposób. Jako jeden z przykładów załączam artykuł założonej przez niego i dotąd wydawanej (choć oficjalnie ppułk. Mączyński zaprzecza) gazety „Pobudka“ p. t. „Quousque tandem“ — sam na miejscu próbuje położyć raz temu koniec“).

* * *

Tyle ppułk. Tokarzewski. Stwierdza on, nie wspominając o rozkazach, ani terminach moich i mimo wszystko w pierwszych słowach raportu, że akcję odsieczy Lwowa prowadził jednakowoż z mojego rozkazu. Jakżesz wobec tego i innych faktów usprawiedliwić można twierdzenie o odsieczy Lwowa „wbrew rozkazowi gen. Roji“?

C. d. n.

KS. JÓZEF PANAŚ

RARAŃCZA — HUSZT — MARMAROSZ SZIGET — 1918 ROK

(CIĄG DALSZY)

Marsz zresztą odbywał się cicho i spokojnie aż do wschodniego wylotu wsi Mamajowce. Tu spotkał nas pierwszy patrol austriacki, jadący w samochodach pod komendą kapitana sztabu general. Baleanu. Ponieważ właśnie u wylotu wsi był posterunek austriackiej żandarmerji, więc Baleanu licząc na pomoc posterunku zatrzymał swój patrol i wyskoczywszy z auta zaczął pytać legionistów o cel marszu. Gdy się dowiedział prawdy wezwał swój oddział do rozbrojenia legionistów i sam wyciągnawszy rewolwer, krzyczał: Verräter, Schuffte! — Waffen abgeben! — Na ten moment właśnie nadjechałem, a widząc, że jakiś legun, prawdopodobnie piekarz lub inny treniarz oddaje broń, wpadłem w złość i z całej siły uderzy-

łem kap. Baleanu w twarz szpicrutą. — Was ist den das — sehen sie nicht die Generalstabskappe! — Nie szukałem zbyt długo w niemieckim słowniku odpowiedzi na ten argument, ale używszy pierwszego z brzegu, zawołałem: chłopcy, rozbroić tę bandę! — a następnie zażądałem od niego wydania broni, co natychmiast wykonał. Podobnie poddał się natychmiast cały patrol w dwu samochodach, składając rewolwery, karabiny i karabin maszynowy.

*) Ponieważ raport ppułk. Tokarzewskiego jest urzędowym dokumentem historycznym, przeto umieściliśmy go w całości, mimo, że według naszego zdania, nie wszystko jest ściśle.

Wymagane wyjaśnienia, nadesłane nam przez osoby trzecie — umieścimy w następnym zeszycie. Red.

Kapitanowi Baleanu jednak po tem wszystkiem nie mogła wyjść z głowy jego „Generalstabskappe“, więc, gdy się już nieco uspokoił oddany do eskortowania chor. Charzewskiemu — zapytał mnie znowu ale już grzeczniej: „Sagen Sie mir was für ein Recht haben Sie mich zu verhaften, ich bin ja ein Generalstabshauptman“. Prawem wojny odpowiedziałem mu po polsku, dodając dalej: „wir führen Krieg mit Österreich und Preussen“. Konia kuja — żaba nogę nastawia — ale takie to właśnie było nieformalne wypowiedzenie wojny Austrii i Prusom.

W dalszej drodze austriacy jeńcy pod eskortą chorążego Charzewskiego zachowywali się całkiem spokojnie, jedynie tylko szofer przez skrytą manipulację usiłował zepsuć motor przez wyjęcie świec magnetowych, natomiast kpt. Baleanu w łaskawości swej ofiarował auto na własność eskortującemu go chorążemu.

Według planu operacyjnego, miała kompanja techniczna pod komendą kpt. Hellmana wysadzić o godzinie 9 most pod Czerniowcami, aby uniemożliwić atak z tamtej strony Prutu, tymczasem to się nie stało, gdyż patrol automobilowy napadł na nas od strony Czerniowiec.

W dalszej drodze mieliśmy spokój, jedynie tylko jedno z aut, bardzo ciężko obciążonych musieliśmy zostawić na skrócie drogi prowadzącej do Czerniowiec z powodu defektu motoru, którego w nocy nie można było naprawić — a czas naglił, bo o godz. 10:45 mieliśmy się stawić na oznaczonym punkcie.

Minęliśmy Żuczkę, która dla nas stanowiła duże niebezpieczeństwo — bo kwaterowała tu 2 dywizja kawalerji, złożona przeważnie z honwed-huzarów. Obserwowaliśmy spokój madyarów grających sobie najspokojniej w świecie w karty w jasno oświetlonych chłopskich chatach. Przy magazynach stały austriackie posterunki — na skrzyżowaniu dróg posterunki alarmowe, które mijaliśmy spokojnie nie przeszkadzając im w ich zadumie. Tak doszliśmy aż do toru linii kolejowej idącej z Czerniowiec na Besarabję. Rampa była zamknięta.

W tej samej chwili nadjechał autem od strony Czerniowiec gen. Schilling, wysłany przez austriackiego gen. Kosaka, który się niepokoił nieobecnością patroli kpt. Baleanu i zupełnym brakiem realnych wiadomości o legjonistach.

Ponieważ Schilling mówił dobrze po polsku, legjoniści myśląc że to swój, puszczaali auto wzdłuż kolumny, dopiero ja go poznałem po głosie i kazałem w tej chwili rozbroić i aresztować. Chłopcy wpadli w doskonały humor skoro dowiedzieli się, że mają przed sobą Schillinga, którego każdy legjonista nienawidził za ustawiczne szykany, jakimi dawał się nam ciągle we znaki, gdyż był on austriackim kontrolorem prawomyślności drugiej brygady. To też jeden z podoficerów, któremu oddałem eskortę, zaproponował półżartem, że należałoby tego starego osła powiesić.

To wprowadziło ozdobionego licznymi orderami generała w taki paniczny strach, że zaczął drżącym głosem wołać, że chce mówić z dowódcą oddziału. Nie dał się pocieszyć i chorążemu Misiakowi, którego posłałem na ratunek „Kontrolsorganu“, bo Schilling wrzeszczał wciąż, że chce mówić z komendantem oddziału. Legjoniści zaczęli mnie głośno wołać po nazwisku, ale naturalnie nie zjawiłem się, bo nie tylko nie miałem przyjemności rozmawiać z Schillingem, który mi już dość wlażył za skórę jeszcze w Przemyślu, ale nadto zjawiło się nowe niebezpieczeństwo. Na torze kolejowym zjawił się nagle jak potwór wyłaniający się z otchłani nocy pociąg pancerny i po porozumieniu z obsadą kolejową budki zamienionej na blokhaus, rozpoczął na nas ogień z karabinów maszynowych.

„Karabiny naprzód“ zawołałem na naszą treniarsko-sanitarną hołotę i z aptekarzem Hommé wpaśliśmy z kilku żołnierzami pod pociąg pancerny, który w ciemnościach nocy nie odróżniał swoich od obcych — kilka strzałów, tudzież parę granatów ręcznych, które rzucił ppor. Marek, wystarczyły do usunięcia molocha, który cofnął się w tył, a my wywaliwszy rampę kolejową posunęli się naprzód, a za nami poturkotały treny. Godzina 10:45 nadeszła, czekaliśmy gorączkowo odgłosu naszej artylerji, która miała rozpocząć akcję przeciw austriakom. Niestety tego radosnego huk armat nie doczekaliśmy się wcale, a zato po chwili nasze biedne tabory zalał potok światła z przeklętych rakiet i grad kul z karabinów maszynowych, któremi zasypał nas od tyłu wspomniany pociąg pancerny.

Parę minut tej burzy błyskawic i piorunów, a nasze tabory zostały obrócone w perzynę. Koni połowa zabitych, reszta ranne lub oszalałe, ludzie pokuleni we fosach i za drzewami, za trupami konskimi lub barykadami z bagaży i wozów.

Widząc niemożliwość przeprowadzenia koni i wozów, oficerowie zbierają przestraszonych, bo nieprzewidywanych do bitwy treniarzy, aby się przedzierać piechotą do pułków, które w tej chwili, jak można to wywnioskować z gęstych strzałów karabinowych łamią front austriacki i otwierają drogę do wolności. Zorganizowane oddziały natrafiają na nowe przeszkody, bo zaalarmowana strzałami 2 dywizja kawalerji, wysyła swe szwadrony, a komenda grupy Kosak coraz to nowe pułki piechoty w ogólny zamęt, w którym wśród ciemności nocy nikt nie wiedział kogo ma przed sobą — swojego czy wroga.

Oddziały nasze natrafiając na coraz to nowe przeszkody wracały na szosę, aby drugą stroną prze dostać się do swoich. Pluton por. Marka, złożony z prawdziwych żołnierzy przedziera się aż poza Mahalę ku Rarańczy, kapitan Przepiliński dotarł aż prawie do okopów, pluton telegraficzny chor. Wallnera cofnął się do Sadogóry, inne oddziały błędziły po polach Żuczki — jak dziki otoczone zewsząd mnogą ilością nagonki.

Nasza beznadziejna walka i próby zebrania sił trwały przeszło 3 godziny — a te trzy godziny wydały się wiekiem. Około północy usiłowałem jeszcze zebraną koło siebie grupę ludzi ukryć w wąwozie i przeprowadzić brzegiem strumienia Mahali, ale przejście okazało się zamknięte, a przed nami ukazały się kolorowe rakiety, znak, że II. Brygada już na drugiej stronie frontu na wolnej ziemi.

Widok ten budził w nas dwa uczucia: radości, że sprawa się udała i rozpacz, że padliśmy ofiarą wśród zawodu, bo na nas biednych zawalidrogów spadła cała austriacka burza, a pułki piechoty przeszły szczęśliwie.

Pod naporem austriackiej tyraljery cofnąłem się znowu do szosy — gdzie był rozbity nasz nieszczęśliwy tren, tutaj napadła na nas austriacki patrol. Na czele patroli szedł jakiś chorąży Czech, który oświadczył mi, że bierze mnie i wszystkich legionistów do niewoli. Po trzygodzinnej walce — powiadam mu — zdobywacie trupy końskie kolumny sanitarniej, paru rannych sanitariuszy, paru piekarzy, a nadto księdza, sanitariuszkę i pół miliona koron, które znajdują się gdzieś tutaj w kasie. — Żołnierze austriaccy, rzucili się natychmiast do rabunku tabarów, a ja korzystając z nieuwagi umknąłem im i ra-

zem z kilku legionistami i siostrą Kossowską usiłowałem uciekać automobilem gen. Schillinga przez Żuczkę w stronę Sadogóry a później przez Okno nad Dniestrem w szeroki świat. Niestety prawie już nad świtem zatrzymał nas patrol 13-tego krakowskiego pułku piechoty i odstawił jako jeńców do 2 dywizji kawalerji w Żuczce. Nasza treniarska bitwa nie była jednak bez celu — bo na biednych łapiduchów, piekarzy, treniarzy, zwała się cała potęga austriacka: 40 batalionów piechoty. Biednego kpt. Przepilińskiego, który prowadził tren 3 pułku, atakowali Austriacy do białego dnia, zasypując sąsiednie pola gradem granatów i szrapneli, a pułki piechoty przełamały front i przeszły tak spokojnie, że austriacy atakując tabory myśleli, że mają do czynienia z całym korpusem legionów.



WACŁAW SOCHA-LIPIŃSKI

DZIENNIK ŻOŁNIERZA LEGJONOWEGO

(CIAĞ DALSZY)

Ruszamy. Pogoda wspaniała, lekki mroziak szczypie w uszy, słońce rzuca fioletowe cienie.

Ruszyliśmy na wprost placówki Nr. 3. Edek, Pasierbowicz i ja... Posuwamy się naprzód zupełnie pewnie, dochodzimy do samej rzeki i posuwamy się wzdłuż koryta. Nida rozlała szeroko i rozlewiska zamrażnięte skrzypią rozgłośnie pod stopami, nurt główny płynie wartko. Edek zawzięcie lornetuje, jesteśmy najzupełniej pewni, że Moskale pozycje opuścili. Stoimy właśnie nad samym brzegiem, na zakręcie, odlegli o 12 kroków od wiklin przeciwnych, gdy buchnął strzał i zjadliwym świstem rozpruł powietrze pomiędzy naszymi głowami. Rozpadliśmy się piorunującym ruchem i rzuciliśmy się w tył z palcem na cynglu. Buchnął drugi, trzeci strzał... Ze świstem trzasnęła kula w łód, druga gwizdnęła nad uchem.

Cofamy się szybko, coraz to padając w grudy. Nikogo jednak nie widać...

Znowu dwa strzały, cofamy się szybciej i już bez strzału ze strony Moskali dochodzimy do wsi.

Obok kuchni stoi grupa oficerów śledząca nas dotąd przez szkła. Zdaje meldunek Sławowi. Berbecki śmiejąc się, powiada, iż Pińczowa nie będziemy dzisiaj oglądali. Cała kompanja zaalarmowana strzałami, wszyscy wylegli na okopy patrzeć na nasz wy-

wiad. Ja się ciągle dziwię, że jeszcze się ruszam, że żyję — niemogę sobie zdać sprawy, z jakiej racji nas nie ranili nawet...

11 marzec. Mamy dzisiaj placówkę, cały pluton. Noc zimna i śnieżna, ogromny wiatr. O 10-tej wyszedłem z Kozaczyńskim i po długich tarapatach, zmarznięci, jak lichy dotarliśmy do Rybarskiego. U nich spokojnie — u nas również. Powróciłem zadowolony, że będę mógł się przespać, lecz krótka nadzieja. Po godzinie Jurek mnie budzi, że z rozkazu Roweckiego ciągniemy na patrol. Zły jestem, jak sto djabłów — poprostu przeraża mnie to wściekłe zimno na dworze. Włóczyliśmy się w piątkę ze dwie godziny. Rowecki, Tosiek, Poraj-Pstrokoński, Grabałowski i ja.

Na wybrzeżu cisza...

12 marzec. Powoli noc się zbliża — około 8-mej zbiera Jurek 8-miu ludzi na patrol — idzie z nami Sław. Z placówki Nr. 3, wprost przed siebie posuwamy się dwuszeregiem. Na czele idzie Sław, Styk-Stachiewicz ppor. i Edek, następnie ja, jako łącznik i patrol... Noc, niezbyt ciemna, szara, dość mglista.

Zaczyna sypać mokry śnieg. Dochodzimy do rzeki, trzech ludzi z Jurkiem idzie w lewo spatrolować krzaki. Sław, Styk i Edek w prawo. Mija kilka

minut — nad rzeką zupełna cisza, mgła tylko coraz większa się podnosi, że reflektor moskiewski z trudem przebija ciemną nocną...

Wracamy. Nie uszliśmy nawet 50 kroków, gdy huknęły strzały od strony naszych pozycji i kule sycząc przeleciały nad głowami... Padliśmy momentalnie i przyrosliśmy do ziemi. Strzały nie milkły jednak, kule świszczą tuż, tuż nad głowami. Cóż u diabła...

W pierwszej chwili myślałem, że to Moskale, lecz zaczynam się orientować, że to chyba 2-ga kompanja. Gdy tylko strzały milkną posuwamy się naprzód, lecz co chwila świst rzuca nas na ziemię. Kołując tak doszliśmy do placówki Nr. 2 i weszliśmy na pozycję — strzały okazały się kompanji 2-giej.

Dziwny świst mają nasze kule, wręcz odmienny od kul moskiewskich. Moskiewskie — ostro zakończone — wydają złowrogi, przerażający świst, nasze zaś bardziej bucujący brzęk.

14 marzec. Pięć miesięcy już bez mała mija od tej nocy ostatniej przed wyjazdem z Łodzi, kiedy byłem komendantem warty. I jak wtenczas, tak i teraz wielka cisza mnie ogarnia i jak wówczas piszę pamiętnik... Jakież to dawne czasy.

Od połowy nocy rozprowadzam posterunki alarmowe, a noc cicha, ciepła przyszła tak nagle, jak nagle zima się dziś skończyła. Wczoraj powiał ciepły wiatr, zwał śniegi z pól, napoił wilgocia ziemię, a dzisiaj już usłyszałem pierwszego skowronka, jak świergotał nad siwą, szarą ziemią pod siwem szarem niebem.

Zato maszerujemy do Mierzwina — do rezerwy.

24 marzec. Dzisiaj przed wymarszem do Imielnicy, wydzielono nas z kompanji Narbutta do specjalnego plutonu wywiadowczego, który ma objąć Rowecki. Z żalem się rozstajemy z Narbuttem, z 1-szą kompanją, lecz czujemy, że obowiązkiem naszym jest być w tym właśnie plutonie.

Przemyśl wzięty, padł podobno z głodu. Wściekamy się na to bydlę austriackie i spodziewamy się, że w związku z tym zajdzie możliwość opuszczenia linii Nidy. To byłoby okropne!...

25 marzec. Poszliśmy dzisiaj na spacer. Pogoda taka przepyszna, słońce tak wspaniale grzeje, że śmiało na spacer można iść. Zaszliśmy do lasu na wzgórz, skąd austriacy walą ze swych baterji. Potężne armaty 12 cm, waliły całą baterją, gdyśmy podeszli. Huk piekielny...

Z góry widać doskonale całe Skowronno, ogromną toń błot i srebrną wstęgę Nidy...

26 marzec. Po wczorajszym cudnym dniu wróciła znów zima. Wiatr przegania chmury, czasem zacinia śnieg. Jurek, Adek i ja dostaliśmy dzisiaj nominację — Jur na sierżanta, my na kaprali.

Wieczór nam przeszedł na gwarzeniu o Łowczówku. Gospodarz, u któregośmy stali, z głębokiem przejęciem słuchał opowiadań, pokpiwał razem z nami

z Moskali i z prawdziwą sympatją częstował nas kartoflami z barszczem.

Imielnica, 1 kwiecień 1915. Wiosna wciąż w całej pełni. W dzień szkicowaliśmy dla Sława 3-cią linię okopów — pod wieczór wzięliśmy się łapczywie do gazet. Nic, tylko Przemyśl, Przemyśl i Przemyśl. Rozpisują się pismaki o bohaterskiej jego obronie, o głodzie, o załodze — ale naprawdę to musiał tam być z tem poddaniem jakiś niezgorszy skandal...

Pozatym wieści chodzą z kuchni o spodziewanym ataku Moskali, o jakimś wielkim ich „angryfie“. Na święta spodziewamy się gorętszych dni — bo front gotuje się od ognia co chwila. Co prawda na odcinkach austriackich — u nas jakoś spokojnie. Rowecki twierdzi, że jeżeli ataku dziś w nocy nie będzie — to wogóle będzie już spokój, a pozatym artylerji jest tak sporo, że trudno pod jej ogniem będą mogli Moskale co zrobić.

3 kwiecień. Jakoś na froncie cisza. Nie myślimy o nim — bo ważniejszy jest dla nas świąteczny „fasunek“. Otrzymaliśmy już dzisiaj „na twarz“ po dwufuntowej strucli, pomarańcze, figi, orzechy i tym podobne cywilne „delikatesy“, które energję naszą pochłonęły w zupełności w kierunku, jak najbardziej niszczycielskim...

4 kwiecień. O 4:30 rano zbudził nas gospodarz — mieliśmy pójść do kościoła. Za oknem gasł już błądy księżyc, majaczył ledwie, ledwie szary świt. Wiara jednak po innych kwaterach pospała się tak, że tylko alarm mógłby ją do przytomności doprowadzić — więc z kościoła trzeba było zrezygnować.

Do świątecznego śniadania szykujemy się uroczyście. Przybraliśmy stół, rozłożyliśmy wszelakie zapasy, by jak najbardziej zimitować „domową“ Wielkanoc. O 11-tej z rumorem wpadliśmy do chorego na malarję Edka — a później wyrwaliśmy na murawę, by zagrać w „nożną“. Nie zaczęliśmy jeszcze, gdy z chrzęstem i tętentem wpadła na koniach cała oficerska banda batalionu, by grać w „lisa“. Pierwszy gnał na swym siwku wysmukły Narbutt, za nim w galopadzie, w podskokach i lansadach zadzierzasty Trapszo, adjutant batalionu, zatoczył koło zawsze roześmiany Rokita, za nim Rybarski, z pocieszną miną wiejskiego bakałarza, Styk, Borek i lekarz na swym komicznym Rossynancie, wreszcie ostrym kłusem, na wysokiej szkapie zajechał kapitan Sław.

Rozpoczęła się szalona gonitwa. Na krańcu murawy stanął Narbutt z chusteczką na ramieniu i na dany znak wypadła nań hurma koni. Zakręcił koniem raz i drugi, tocząc szerokie koła, rozpuścił siwka i gnał, raz wraz na miejscu zawracając, a bokiem przelatywali z tętentem inni, wyciągając drapieżne ręce. Zatoczyli wreszcie wspólnie koło i wraz wszyscy ścisnęli go końmi, że musiał Rokicie chustkę oddać. Porwał ją zaraz Trapszo i hasał z nią długo, wykręcając się, jak piskorz z rąk, aż dojechał go Sław i zdarł chustkę. Znów Trapszo ją porwał a reszta

gnała za nim rozhukanemi końmi, przypierając go do stodół i płotów, lecz wymykał się ciągle, by za chwilę znów błysnąć gdzieś na innym końcu.

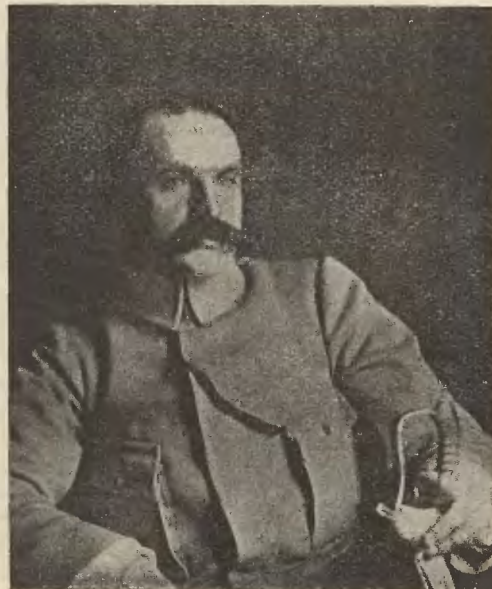
Wokół murawy zebrala się cała prawie wiara żołnierska. Oni się bawili dobrze, lecz my jeszcze lepiej, a każda kompanja stawiała na swego kometanta, wśród krzyków radości i wesela.

Wreszcie skończyli, a Sław zaproponował z nami mecz. Już Narbutt rozstawia partję, obok żołnierzy stają oficerowie, kapitaństwo drużyny obejmuje Maniusz Pacholski, biorąc pod komendę prawdziwego kapitana z trzema gwiazdkami. Zaczęła się gra wesoła, namiętna i zażarta, w której „manszaft“ kopsał się z oficerami, wzajem się wszyscy rozbijajali, jedno się zrobiło wrzeszczące rojowisko, bawiące się razem, jak dzieci radośnie i wesoło, do późnego zmierzchu...

5 kwiecień. Rano zwały się paczki z domów. Całe tego stopy do bataljonu przywiozły wozy prowiantowe. Od skautek łódzkich dostaliśmy przepyszne mazurki z lukrowanymi lilijkami, które sprofanowaliśmy natychmiast, uczciwie dzieląc mazurkami pluton. Dopiero teraz w całej pełni żołnierskiej odczuwaliśmy świąteczny nastrój, którym zresztą nadęci jesteśmy do nieprzyzwoitości. Ani nam w głowie wojna, front, okopy, Nida — wszystko to przyblakło,

prawie znikło z naszej świadomości. Moskale nasz nastrój snadź szanują, bo od trzech dni nie pada ani jeden strzał z żadnej strony. Jesteśmy im zobowiązani, oni nam zapewne także — i tak nam święta na froncie przechodzą...

(C. d. n.)



STANISŁAW KOZICKI

KARTKI Z OBRONY LWOWA

(CIAĞ DALSZY)

Wreszcie o świcie przychodzi wiadomość o odparciu natarcia na dworzec i rozkaz trzymania kościoła św. Jura. Odetchnąłem. Nowy duch wstał w cały oddział, część ludzi ze zmęczenia kładzie się spać. Noc ta pomimo całego szeregu przejść na wojnie 1918-1920 pozostanie mi na zawsze w pamięci.

Bardzo wczesnym rankiem przybył z Domu Techników jakiś oficer (prawdopodobnie kpt. Korwin) z oddziałem ludzi i zakomunikował mi, że odcinek ten należy do Domu Techników, że on obejmuje nad nim dowództwo, mając przeprowadzić atak na ogród Jezuicki. Prócz tego otrzymałem ze Szkoły Sienkiewicza rozkaz oddania 12-tu ludzi, oraz odesłania reszty do szkoły. Wybrawszy najlepszych 11-tu żołnierzy sam zostałem przy nim, jako jego zastępca z sierżantem Lignarem na czele, resztę odesłałem do Szkoły Sienkiewicza. Wkrótce w ogrodzie Jezuickim rozgorzała walka, zajęto połowę ogrodu i akcja stanęła. Widząc, że moje stanowisko jako zastępcy dowódcy, jest fikcją, poprosiłem o odesłanie mnie do Szkoły, na co się bez wahania zgodzono. Tak zakończył się mój pierwszy występ bojowy w obronie Lwowa.

Po powrocie do Szkoły i zameldowaniu się u dowódcy, miałem czekać na dalsze rozkazy. Nie byłem zresztą po dwu nieprzespanych nocach zdolny do służby. Korzystając z tego, że nie mam żadnej funkcji popro-

siłem o udzielenie mi przepustki. Otrzymaawszy przepustkę udałem się do znajomych na nocleg.

Dnia 5. XI. wracając wcześniej rano do Szkoły Sienkiewicza zauważyłem, że placówki nasze zamykające ulice 29 Listopada, Sadownicką i równoległą, wycofują się w kierunku Leona Sapiehy. Nie słysząc walki i sprawdzwszy, że cofają się one bez powodu, nakazałem im natychmiast wrócić na poprzednio zajmowane miejsce i nawiązać łączność z sąsiednimi placówkami, które również wrócą na swoje miejsce. Po przyjeździe do Szkoły zameldowałem w dowództwie o wydanych przezemnie rozkazach dowódcom placówek.

Zobaczyłem wówczas Sztab Szkoły Sienkiewicza przy pracy. Z dyskusji i z poważnych spojrzeń oficerów sztabu wywnioskowałem, że musi być jakaś poważna walka na froncie. Zaproponowano mi, ażeby udać się na Wulecką i sprawdzić jak się przedstawia sytuacja. Walczono tam o koszarę, starając się odrzucić Rusinów poza tor kolei Czerniowieckiej. Chętnie zgodziłem się, tembardziej, że w Szkole musiałbym beczynnie siedzieć.

Dotarłem bez przeszkód do koszar, kierując się odgłosem walki. Przybyłem tam w momencie, kiedy uciły strzały. Na wzgórzu na obszernej dziedzińcu pomiędzy koszarą zobaczyłem nieprawdopodobny zjawiałoby się, obrazek: leżeli tam strzelcy okopani we wszystkich czterech kierunkach świata. To samo było

z karabinami maszynowymi. Podbiegło do mnie kilku legionistów, prosząc o przysłanie im jakiegoś oficera piechoty, gdyż z kawalerzystą trudno im się porozumieć. Pocieszyłem ich, że przecież strzałów już няма, więc koszary zdobyte, sprawa zaś dowództwa napewno zostanie uregulowana.

Oglądając ślady walki, patrząc w stronę przystanku kolejowego Kulparków, zauważyłem długą linię tyraljerską, która przez tor wycofała się w kierunku Kulparkowa i Skniłówka. W chwilę później przeszła przez tor druga także w ślad za poprzednią. Postanowiłem zbadać i tutaj sytuację, by móc dokłądną sytuację przynieść dowódcy Szkoły. Udawszy się na przełaj z koszar w tym kierunku, dotarłem do najwięcej wysuniętych ulic w kierunku Kulparkowa. Zbliżywszy się tamże jednak stwierdziłem, że jest tam dziwnie cicho. Drzwi i okna szczelnie zamknięte, kroki moje głucho dzwoniły w ulicy. Wreszcie otworzyło się jakieś okno i zobaczywszy mnie w maciejówce, krzyknął ktoś radośnie: „Nasi, nasi“. Wywnioskowałem z okrzyku tego, w tej głuchoj ciszy, że prawdopodobnie teren jest bezpieczny i że znajduję się między liniami. Że zatem druga linia tyraljerska, którą wziąłem za własną, musiała być również ruską. Ostrożnie z początku, następnie zaś środkiem ulicy 29 Listopada, by nie zostać postrzelonym przez własną placówkę, udałem się w kierunku własnych placówek. Na szczęście placówka знаła mnie już i nie strzelała. Posunąłem całą linię placówek aż do skraju ulic, poczem wróciwszy do Szkoły zameldowałem o sytuacji.

Dzień 5. XI. stanowi ważny okres w walce o Lwów. W ciągu tych 5-ciu pierwszych dni zdobyto całą tą część miasta, która z bardzo małymi zmianami pozostała w naszych rękach aż do odsieczy. Zajęto Wulkę, rogatkę stryjską, szkołę kadecką, walczone o pocztę, zajęto ulice Zygmuntowską, Bema, Górę Stracenia, rogatkę janowską i kleparowską. Zajęty teren został tegoż dnia podzielony na pięć odcinków: 1. Dom Techników, 2. Marja Magdalena, 3. Szkoła Konarskiego, 4. Dworzec, 5. Szkoła Sienkiewicza. Odcinki pierwszy i drugi stanowiły grupę kapitana Tatar-Trzeźniowskiego, odcinki zaś czwarty i piąty grupy kapitana Boruty-Spiechowicza.

Wróciwszy z wywiadu, po zameldowaniu o sytuacji na froncie, otrzymałem rozkaz objęcia dowództwa nad parterem. Poza innymi mieściły się tam magazyn broni i amunicji, oraz sala gimnastyczna, gdzie przyjmowano ochotników, dawano im broń i amunicję, zaznajamiano z ładowaniem i celowaniem i strzelaniem w kilku słowach. Tak „wyszkolonych“ posyłano na linię.

To instruowanie, uzbrajanie i wysyłanie na front było właśnie główną moją czynnością.

Dziś rzeczy te wyglądają na bajki. Zgłaszali się ochotnicy różnego wieku, od dzieci 14 lat do szpakowatych mężczyzn. Większość z nich nigdy nie widziała broni, nie miała z nią nic do czynienia. Zapał jednak działał cuda. W ciągu pół godziny wychodzili oni jako gotowi żołnierze na linię nauczycy się pospiesznie ładować, składać i celować. Zwykle nad grupą złożoną

z czterech, pięciu czy sześciu ochotników obejmował dowództwo taki, który służył w wojsku i z bronią umiał się obchodzić.

Postanowiłem korzystając ze swej funkcji wybrać sobie pluton ludzi dobrych, obeznanych z bronią i poprosić o wysłanie mnie wraz z nim na linię. Jakoż szczęśliwym zbiegiem okoliczności przyprowadzono do mnie trzydziestu kilku kolejarzy, którzy zgłosili się jako ochotnicy. Wykluczwszy dwóch siwych starszusków do służby w magazynach, zabrałem się do uzbrojenia reszty, którzy służyli prawie wszyscy w armji austriackiej, a nawet było między nimi dwu podoficerów. Gromadka ta jednak szybko zeszczupiała do liczby 20-tu ludzi, dzięki ciągłemu wysyłaniu posiłków na zagrożone placówki. Tych 20-tu natomiast byli to chłopci na schwał wybrani, wyszkoleni, nie ustępujący niczem prawie regularnemu wojsku. Niestety. Z powodu ciężkiej sytuacji na froncie nie udało mi się, pomimo usilnych starań ocalić mego plutonu. Musiałem w ciągu nocy partjami po 4—6-ciu odesłać w myśl rozkazu D-cy Szkoły na zagrożone odcinki. Tak spełzły moje marzenia o plutonie. W miarę upływu czasu, napływ ochotników ustawał, wreszcie późno w nocy ustał zupełnie i choć życie Szkoły w tych pierwszych dniach walki jak i sama walka nie mogła ustać zupełnie, zamierało jednak do pewnego stopnia nad ranem, ludzie musieli choć na chwilę wypocząć.

Na skutek nadchodzących meldunków, że patrole ruskie od strony Kulparkowa dotarły aż do rogatki gródeckiej i sąsiednich ulic, otrzymałem rozkaz — wzięwszy zdaje mi się 8-miu ludzi — zająć rogatkę gródecką i osłaniać z tej strony miasto.

NA ROGATCE GRÓDECKIEJ

W myśl powyższego rozkazu późno w nocy wyruszyłem dla zajęcia rogatki gródeckiej i ustawienia tamże placówki. Żadnych wiadomości o sytuacji nie otrzymałem, wiedziałem tylko, że dworzec zajęty jest przez własne oddziały.

(C. d. n.)



Na ulicach Lwowa pod Cytadela 1918 r.

JAN ROGOWSKI

WSPOMNIENIA

I

W drugiej połowie grudnia 1917 r. — zdaje mi się 17-go albo 19-go grudnia — nastąpił wymarsz oddziału uzupełniającego z Siedlisk pod Przemyślem. Cały oddział został przeniesiony do Bolechowa za Stryj, t. j. na Podkarpacie. Pamiętam wejście nasze do Bolechowa. Szliśmy w kolumnie sekcyjnej — orkiestra na przodzie. Był to ostatni — dumny, szumny marsz, jaki widziałem w Legionach.

Kompania 1-sza, w której byłem stanęła na kwaterach we wsi Wołoskiej. Dobrze nam tu było, choć na kwaterze było nieraz tak zimno, że kawa zamarzała w menażce. Mieszkałem razem z kolegą plutonowym Faltusem u Niemki, pani Lisy Faber. Była to kobieta dobra, gościnna.

Rano o godzinie wpół do szóstej budził nas gwizdek kaprała dziennego. Z jaką to niechęcią wstawało się!

Na dworze mróz — droga lśni w słońcu, że aż oczy mrużysz z blasku. Na górze z mgły wychyla się las, cały srebrny od szronu.

Marsz na ćwiczenia! Tak samo popołudniu.

Wieczorem, około godziny piątej, brałem jednego żołnierza ze swojej drużyny i szedłem z nim po fasunek chleba i tytoniu. A potem rozdawałem swoim żołnierzom, którzy przychodzili na moją kwaterę.

Dobre były chłopaki! Lubiłem ich — i oni mnie także lubili. Pamiętam, jak się odbywała zbiórka kompani według drużyn, to ja wtedy żartując wołałem: „No, moje wojsko gotowe?” — „Gotowe!” Tak nam upłynął czas do Bożego Narodzenia. Na Boże Narodzenie cała kompania dostała urlop. Z jaką to radością jechałem na urlop! Rok cały już nie widziałem Matki, a w ciągu tego roku tyle się przeszło i wycierpiało!

Szybko jak sen minęły święta. Spędziłem je w gronie najdroższych; przełamałem się z nimi opłatkiem — cieszyłem się jak małe dziecko choinką, którą Aniołek przyniósł małemu Stefkowi.

Po powrocie z urlopu zacząłem się głęboko zastanawiać nad sprawą Legionów i wogóle nad sprawą polską. Legiony były w gruncie rzeczy — rozbite.

Szczypiórna — była jednym wołaniem bólu.

Wstydem paliła lica. Pułki najgorętsze przestały istnieć. Był to straszny dramat. Coś przebolesnego jest w tem konaniu wojska polskiego.

Dlaczego zostałem w Legionach? Dlaczego razem z innymi nie przeniosłem się do wojska austriackiego? Przedewszystkiem dlatego, że uważałem, iż oddziały polskie powinny być za wszelką cenę. Miałem nadzieję, że przesilenie w Legionach skończy się szczęśliwie, że Rada Regencyjna, która wtedy obejmowała rządy — nie pozwoli na istnienie Szczypiórnej i Benjaminowa; że uwolni żołnierzy polskich z obozu jeńców — a nam wyjedna powrót do Królestwa. Prócz tego byłem zdania,

że istnienie Polskiego Korpusu Posiłkowego — ma znaczenie dla połączenia Galicji z Królestwem. W przekonaniu tem utwierdziło mię wezwanie brygadiera Roji, do tych, którzy przeszli do wojska austriackiego, by natychmiast wracali w polskie szeregi.

II

Styczeń 1918 r. Rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim. O sprawie polskiej krążą głuche, złe wieści.

Tymczasem do Bolechowa dzień w dzień napływa rekrut. Przychodzi nieraz 80—100 chłopów.

Zaroił się Bolechów i wszystkie okoliczne wsie.

Na czele całego oddziału uzupełniającego wszystkich kadr i kompani stał pułkownik Sikorski.

Nastrój wśród nas był coraz smutniejszy. Ja usunąłem się od wszystkiego. Powierzono mi funkcję podoficera broni — a funkcja ta wobec małej ilości karabinów — pozwoliła mi pędzić życie zupełnie spokojnie, bez ćwiczeń, zbiórek i t. d.

Całe dnie czytałem książki, pisałem.

Tymczasem do Legionów nie wracał ani brygadier Roja ani pułkownik Śmigły — więc ci, którzy mogli nas natchnąć nowym duchem.

Zrozumiałem wreszcie, że sprawa jest na złej drodze. Postanowiłem starać się o urlop do Królestwa, do Buska i Kielc. Miałem jechać przez Kraków. W Krakowie chciałem zobaczyć się z brygadierem Roją i z pułkownikiem Śmigłym, — dowiedzieć się od nich dokładnie, co się dzieje.

Następnie w Królestwie miałem złożyć mundur i przejść do P. O. W.

Los zrządził inaczej. Przedewszystkiem urlopu nie mogłem otrzymać. A tymczasem zaszły wypadki o znaczeniu zasadniczym.

III

Jedyną rozrywką moją w Bolechowie — było odwiedzanie „Sokoła“. W gmachu „Sokoła“ mieściło się Towarzystwo Szkoły Ludowej. Na zaproszenie Towarzystwa miałem w „Sokole“ kilka odczytów z historii polskiej.

W „Sokole“ mieściła się także herbaciarnia, urządzona przez „Ligę Kobiet“ dla naszych żołnierzy.

Siedzimy w herbaciarni — a było to 10-go lub 11-go lutego — i wesoło rozmawiamy. Wtem wchodzi kapelan ks. Kosma Lenczowski. Przywitałem się z nim.

„Wie pan o zawarciu pokoju?“ — mówi do mnie Kosma. „Jakie warunki?“ — pytam.

— „Chełmszczyzna oddana Ukrainie“...

Jakby mrozem powiało po sali. Śmiech zamarł na ustach...

Wyszliśmy z Kosmą. Wziął mię pod rękę.

— Wie pan — zaczął w głuchym bólu — nieraz myślę, że lepiej było urodzić się czarnym kotem. Siedziałbym przynajmniej na kolanach jakiej ładnej pani, któraby mię rączką gładziła.

Pożegnaliśmy się.

W kancelarii kompanijnej pytam: „Wiedziecie o pokoju?” — „Wiemy” — odpowiedzieli mi koledzy zmienionymi głosami, — ot — psia dola“

Wróciłem na swoją zimną, smutną kwaterę. Rzucałem się na łóżko.

Były to chwile smutku i rozpaczy.

IV

Najbliższe dni — to dni szare, głuche.

15-go lutego zostałem przydzielony do szkoły podchorążych. Komendantem szkoły był kpt. Modelski.

16-go lutego jestem na wykładzie w szkole podchorążych. Wykład odbywał się w sali „Sokoła“.

Coś się stało — widzimy to z zachowania się oficerów. Do sali wchodzi kpt. Modelski; stajemy na baczność. Kapitan wszedł na scenę.

— Panowie! — przemówił donośnym głosem. — Wiedziecie już o zawarciu pokoju. Łajdacki rząd austriacki dopuścił się zbrodni wobec naszej Ojczyzny. Musimy po żołniersku odpowiedzieć.

— Proszę wybrać trzech delegatów, którzyby się ze mną stale porozumiewali! — Tylko tyle.

Zrozumieliśmy, że stało się coś ważnego.

Koło południa wiedzieliśmy dokładnie: brygada podziękowała austriakom za służbę, przeszła front, by się połączyć z korpusami polskimi na Podolu.

Co się działo w Bolechowie — trudno wypowiedzieć. Oficerowie pędzą na koniach — żołnierze nie wiedzą, co począć.

Wreszcie wszystko zaczyna się pchać do kancelarii pułk. Sikorskiego, żądając papierów na wyjazd z Bolechowa. Sikorski daje każdemu marszrutę, urlopy i t. d. Na dworcu kolejowym ścisk, tłok. (Dok. nast.)

TADEUSZ M. NITTMAN

LOTNA MASZYŃKA UŁAŃSKA

(Jako przyczynek do historii kawalerji lwowskiej.)

(CIAĞ DALSZY)

Przedziwny i niezapomniany czar miały te noclegi po dworach i plebaniach, gdzieśmy wjeżdżali butnie i szumnie, wiedząc, że na ostrzach naszych szabel przywozimy im wolność i niepodległość. Kto wtedy siedział w domu, niech żałuje, bo długo będą czekać następne pokolenia na takie chwile radosnych wzruszeń, jakie przeżywaliśmy wtedy, my — pierwsi zwiastuni odrodzonej Rzeczypospolitej.

Pytaniom i indagacjom nie było końca. Co u nas? Jak tam? Czy to prawda z Sejmem, z Piłsudskim? Ilu was jest? Nie dacie nas? Nie cofniecie się? — „Oto mi wojsko! A jakie u nich miny! Jaka karność!” — Jednym słowem, na porównywaniu nas z armią ruską wychodziliśmy jak najlepiej!

Po dwudniowym niespełna pobycie w Przemyślanach rozkaz szefa sztabu ściaga cały 1 Dyon kawalerji do Kurowic z powrotem. Jesteśmy znowu razem z 1-szym szwadronem i idziemy dalej naprzód przez Złoczów do Płuhowa, kłusem i galopem pędząc przed siebie, by uratować most kolejowy, jeden z największych i najtrudniejszych konstrukcyjnie na tym szlaku kolejowym. Przybywamy jednak zapóźno, bo go uratować już nie można było: spłonął, obłany naftą, doszczętnie. Paru schwytanych podpalaczy chłopów ulega natychmiastowej egzekucji na szczątkach tego mostu.

Nocleg we dworze — znów rzewna scena z po-przebieranymi za chłopów dziedzicami i dalszy marsz na Wschód.

Następny dzień przynosi bitwę pod Zborowem, a względnie — jego smutnymi ruinami i pościg nieprzyjaciela aż ku Jezierniej.

Po drodze, wysłani na flankę w okropną ulewę,

brodząc w nieprzeniknionej ciemności po rozmięklej roli, zajmujemy wieś Cecory, gdzie wypada nam nocleg.

Drugi pluton pod wachm. Dławichowskim wysłany naprzód, zmusza do poddania się ciężką baterję haubic ruskich wraz z 400 ludźmi konwoju, która ugrzęzła w błocie w czasie ucieczki i zaskoczona w nocy, dała się wzięść naszym 30 ułanom!

Nazajutrz gdy deszcz wreszcie ustał, szwadron cały wraca do Jezierniej i stąd w noc majową razem z II-gim baonem 38 p. p. na wozach i baterją polową, ruszamy na Tarnopol. Ubiega nas jednak 5 pułk. Legjonów, który o 2 godziny wcześniej już tam wkroczył.

W Tarnopolu czeka nas parę dni odpoczynku. Czas ten wykorzystuje się naturalnie w klerunku organizacyjnym.

Miasto zniszczone, częściowo spalone, mnóstwo żydów po ulicach, polska ludność oszołomiona wypadkami, ogląda nas ze wszystkich stron, zasypując objawami serdecznej niemal czułości. Kilkunastu zgłaszających się ochotników zostaje wcielonych do Szwadronu.

Wszyscy żołnierze dostają pełny nowy ekwipunek ze zdobytych magazynów ruskich. Zwłaszcza długie, rosyjskie szynele ucieszyły nas bardzo, boć zawińawszy się w taki płaszcz — można nie wiedzieć ani o ulewach, ani o chłodnych nocach, spędzonych na koniu.

A te konie nasze, mimo forsownej tury przyszły do siebie po lwowskiej głodówce i służyły nam wcale dobrze na zielonej paszy, rekwirowanej — trzeba to przyznać — bez miłosierdzia. Ułani nauczyli się ce-

nić i szanować swoich towarzyszy i dbali o wierzchowce swe więcej jak o siebie.

Początkowe wypadki odparzenia stawały się coraz rzadsze, tembardziej, że właściciel odgniecionego konia musiał drałować piechotą z siodłem na grzbiecie, przed całym szwadronem. Była to kara dotkliwa tak pod względem fizycznym jak i moralnym.

W Tarnopolu odbył się też przegląd Szwadronu przez bryg. Mączyńskiego, ku obopólnemu zadowoleniu. Liczyliśmy wtedy już około 200 koni i 150 ludzi.

Z rozkosznych pierzyn tarnopolskich mieszczek wyrzucają nas jednak rychło dalej.

W pośpiesznym marszu, dwoma plutonami tylko zostaje zajęty historyczny Zbaraż, skąd w pośpiechu wycofują się resztki rozbitej już poprzednio brygady ukraińskiej. Po krótkiej potyczce z autem pancernym i milicją żydowską stajemy się panami placu.

Niezmierne bogactwa dostają się w nasze ręce: prowianty, amunicja, 14 automobili ciężarowych i osobowych, z których jeden nowiuteńki „Cadillac“ posyła Szwadron w prezencie bryg. Mączyńskiemu do dyspozycji — auto pancerne z karabinami maszynowymi i obsługą „pod parą“, pociąg cały z bronią i armatami na stacji kolejowej, 2 urządzone szpitale i kasa operacyjna korpusu — oto łup wojenny.

Patryotyczna ludność Zbaraża, twarda kresowa Polonja tamtejsza — wita nas jak zbawców: chlebem i solą!

Obejmuję tymczasem komendę miasta i w dwu językach: polskim i ruskim zapomocą obwieszczeń publicznych wydaję prowizoryczne zarządzenia, mające na celu utrzymanie porządku i spokoju.

Całą noc i dzień następny Szwadron spędza na placówkach u wschodniego skraju miasta, wspomagany wydatnie przez polską milicję, która zorganizowała się natychmiast po naszym wkroczeniu, w sile kilkuset ludzi i walnie dopomagała nam już w pierwszej chwili przy oswobodzeniu miasta.

W przeciągu kilkudziesięciu najbliższych godzin całe wsie polskie Mazurów nadciągają poczęły zbrojnie na pomoc, zrobiwszy naprzód u siebie w domu porządek z uzurpatorami dotychczasowej władzy. W dwa dni później nadciąga dopiero 39 pp. i obsadza nasze dotychczasowe pozycje.

Z żalem żegnamy to sympatyczne miasteczko i jego sędziwego dostojnika — ruiny zamku, w którym bronili się ongiś Sienkiewiczowscy rycerze i ruszamy dalej przez pamiętną rzeczkę Gnieznę na Wołyń rosyjski, by odbyć tam 10-dniowy „raid“ kawaleryjski po przez zbolszewiczone wsie ruskie.

Witają nas po drodze armaty i karabiny maszynowe zaagitowanej czerni, to też w dzień przypadając po lasach i jarach — w nocy znaczymy długim sznurem dymów z ukaranych wsi — nasz pochód.

(C. d. n.)



ROMAN WOJNICZ-HOROSZKIEWICZ

LEGJA AKADEMICKA

36 PUŁK PIECHOTY

Zaraz w pierwszych dniach listopada 1918 r. stary oficer I-szej Brygady, Kazimierz Sawicki, organizować począł w Warszawie pułk piechoty, który początkowo nosił tytuł „piątego“. Sawicki przeprowadził organizację pułku z ramienia P. O. W., łatwo więc zrozumieć, że materiał oficerski otrzymał niepośledni, a i żołnierski miał dobry, bo sypnęli się liczni ochotnicy z akademickich sfer. Technika i uniwersytet dostarczyły przeszło 1000 ludzi.

Oficerowie różnych typów, przeważali jednak wśród nich oficerowie Muśnickiego — zajęli się ćwiczeniami. Niewiele jednak tych ćwiczeń było. Pułk od początku istnienia stanął do garnizonowej służby. W połowie listopada nadano mu nową cyfrę porządkową i odtąd jest on 36 tym warszawskim pułkiem piechoty. Dowództwo pułku otrzymał mjr. Zygmunt Bobrowski, pierwszy batalion Sadowski Witold, drugi Sawicki. Wszyscy oni, to starzy oficerowie

Piłsudskiego. Bobrowski, jako komendant batalionu pod Laskami jeszcze 1914 r. ciężką ranę w głowę otrzymał i nigdy już do zdrowia nie przyszedł, Witold Lubicz-Sadowski w pierwszym pułku piechoty Legionów, całą wojnę przesłużył, Kazimierz Sawicki tak samo służył w piątym pułku. A oprócz nich i innych jeszcze legionowych oficerów przydzielono do „Warszawiaków“. Alf. Tarczyński, por. Kuta-Orłowicz, por. Romocki Malicki, por. Stawarz, ppor. Śmięgielski, oto nazwiska kilku tylko z nich.

Przyszedł rozkaz i 5 go stycznia 1919 r. ruszył pułk w pole. Wyjechał z Warszawy mjr. Bobrowski z dwoma baonami, jednym dowodził kpt. Sadowski, drugim kpt. Sawicki. Jechano przez Lublin, w kierunku Rawy Ruskiej. Pod Rawą Ruską przeszedł młody pułk chrzest ogniowy, bojowy. Do Rawy na stację pułk dojechać nie mógł pociągiem z powodu silnego ostrzeliwania artyleryjskiego. Wysadzono więc

żołnierzy w polu i przed 5-tą rano zaczął się atak. Bitwa trwała cały dzień prawie i po przełamaniu linii nieprzyjacielskiej ruszył pułk w stronę Lwowa.

Wieczorem dnia 10-go stycznia wszedł pułk do Lwowa.

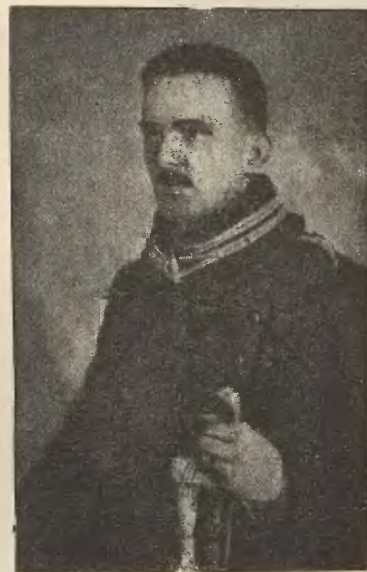
Najkrwawszą bitwę przyszło stoczyć 36 pułkowi dnia 13 stycznia 1919 r. Pogrzeb 25 padłych w tym dniu pod Skniłowem obok Lwowa żołnierzy „Legii akademickiej” był świetną manifestacją uczuć Lwowa dla „warszawskich dzieci”.

Skrwawił się w swych krótkich, a ciężkich bojach pułk warszawski bardzo. Nazwiska choć pierwszych zabitych i rannych trzeba zanotować. A zacząć należy od nikogo innego, jak samego komendanta pułku mjr. Zygmunta Bobrowskiego. Ciężko ranny pod Rawą Ruską zmarł, wzór ten pełnego poświęcenia oficera, w szpitalu, łącząc już na zawsze swe nazwisko z pułkiem. Pierwszym rannym oficerem był pchor. Łada (pod Żółkwią). Z żołnierzy jeden z pierwszych padł szer. Rapacki. A potem już długi szereg nazwisk. Zabici: por. Fiweger, ppor. Dziadek-Tarnowski (umarł z ran).

Danem było 36 pułkowi walczyć o jeden z klejnotów Rzeczy i walczyć o jej granice. Gdy kiedyś po latach wspominać już przyjdzie te dni, z jaką dumą żołnierz będzie mógł zacząć te wspomnienia: „gdy byłem pod Lwowem”...

ŚP. MJR. ZYG. BOBROWSKI-ŻDZISŁAW

Zginął pod Rawą Ruską, jako dea 36 p. p. Już w 1908 r. brał udział w Związku Walki Czynnej wstąpiwszy po rewolucji polskiej 1905 r. gdzie był w bojówce. Z początku był komendantem plutonu w Organizacji lwowskiej a od 1910 r. komendantem Organiz. borysławskiej. Wyszedł z pierwszymi oddziałami Strzelców i był komendantem bataljonu uzupełniającego, który z Krakowa nadszedł pod Nowy Korczyn. W bitwie pod Laskami był ciężko ranny a kula pozostała w czaszce do końca życia.



Z nastaniem państwa naszego zorganizował śp. mjr. Bobrowski pułk, złożony ze studentów warszawskich i natychmiast rzucił się w wir walki o granice Państwa oddając życie swe na wzór i chwałę potomnym. Cześć jego pamięci!

O RYCERZU NIEZŁOMNYM!

Lis-Kula, Jeleński, Czajkowski, Malewski, Kortyna — oto imiona, które w historii wojska polskiego zdobią karty walk o wolność w latach od 1914 do 1918.

A są one własnością jednego, młodego, lecz bohaterskiego żołnierza — Leopolda Kuli, podpułkownika W. P., który dnia 8 marca 1919 r. w zwy-



cięskiej bitwie pod Torczynem (na Wołyniu) życie swe oddał dla Polski.

Sława i czyny jego przejdą do historii i staną się kiedyś podłożem wychowania przyszłych pokoleń; jego miłość Ojczyzny, przywiązanie i wiara w własną moc i siłę, jego hart ducha, wielkie poczucie obowiązku, prawosć charakteru, energia, niepospolite zdolności — stać się powinny przykładem dla pokolenia, które wolną już Ojczyznę w spadku otrzymało.

Lis-Kula poległ w dwudziestym drugim roku życia, urodził się w 1896 r. w Kosinie koło Rzeszowa. Poległ, jako żołnierz sławny, bohater stu może bitew, jako dowódca dużej grupy wojska, po odniesionem świeżo zwycięstwie pod Poryckiem, w chwili wywalczania nowego zwycięstwa.

Jako szesnastoletni uczeń gimnazjum rzeszowskiego był „Lis” zastępcą dowódcy dużego okręgu związków strzeleckich, duszą organizacji, liczącej tysiące ludzi, jej instruktorem głównym. Skąd sam wojskowości się nauczył, skąd sam wysunął się na czoło tam, gdzie byli przecież oficerowie rezerwy, znający służbę, wyszkoleni przez regularną armię? On urodził się widać żołnierzem. Sztukę wojenną odgadywał. Wiek, wiedza, doświadczenie ustępowały wobec geniuszu tego chłopca smukłego, szczupłego, smagłego,

o płowej czuprynie, dużych, błękitnych, gorejących oczach, przypominającego trochę Achileśa z rysunku Wyspiańskiego, gdzie ten bohater, ten półbóg grecki, to zarazem chłopię polskie.

W pole poszedł „Lis“ w 1914 r. we wrześniu, z kompanją rzeszowiaków, do oddziału Piłsudskiego. Wraz z kompanją tą wszedł do VI bataljonu brygady (później 2/1). Rychło został dowódcą tej kompanji, 3/6 (później 6/1). Jako porucznik i dowódca kompanji zdawał na urlopie egzamin dojrzałości w swoim gimnazjum.

Lecz ważniejszy egzamin zdawał w polu: w listopadzie 1914 r., w morderczej bitwie pod Krzywopłotami, w ataku na wieś Załęże z szaloną odwagą wiódł swoją kompanję pod ogniem karabinów marmozynowych. Już zasłynął męstwem. Stał się, obok śp. majora Fleszara, duszą swego bataljonu.

Maj 1915 r. Krwawe bitwy na ziemi sandomierskiej, wiele przysporzyły mu sławy. On prowadził wspaniałe ataki pod Żernikami i Wszachowem. A gdy po półrocznym pochodzie, od bitwy do bitwy, straty krwawe i choroby przetrzebiły szeregi, porucznik „Lis“, wówczas liczący lat ośmnaście, dowodził w październiku 1915 r. bataljonem, przejściowo nawet grupą z paru bataljonów, prowadząc je znakomicie w zwycięskiej bitwie pod Kukłami, w ciężkich walkach pod Kamieniuchą.

Latem 1916 r. przyszły wielkie i krwawe bitwy nad Styrem. W ciągu trzech dni — 4, 5, 6 lipca — „Lis“ kilkanaście razy prowadzi swych żołnierzy do kontrataku. Otoczonemu bataljonowi wybija drogę odwrotu, zagrożone karabiny maszynowe wrywa niemal dosłownie z rąk nieprzyjacielskich wspaniałe kierowanym ogniem, pół bataljonu niszczy świetną jazdę nieprzyjacielską, szwadron za szwadronem. Jak mistyczna Salamandra w ogniu czuje się, jak we własnym żywiole: zgorączkowany, zziębnięty, radosny, pełen inicjatywy, zawsze w ruchu, zawsze czynny.

Po katastrofie Legionów, jesienią 1917, kapitan Kula poszedł, jako austriacki „aspirant oficerski“, na front włoski. I tutaj w służbie wrażej, w mundurze nienawistnym, poniosła go żyłka żołnierska, honor żołnierski. Chciał pokazać Austriakom, jak biją się legioniści! Z garścią druhów dokonał zuchwałego, brawurowego wypadu, poprzez trzy linje przeciwnika. Ciężko ranny pod Cordellazzo, poszedł do szpitala, a stąd przedarł się do wschodnich korpusów polskich, z odpowiedzialną misją niedopuszczenia do rozbicia go przez Niemców.

Po ich katastrofie, w maju 1918, został Kula dowódcą Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie. By związać jak największe siły niemieckie, by odciągnąć je od rozstrzygających walk, toczących się na zachodzie, raz po razu przerywa komunikacje, wysadza mosty, pociągi wojskowe i zdarza się, że po kilka dni za jego sprawą cała sieć kolejowa na Ukrainie staje nieczynna.

Z Ukrainy przeprowadza do Ojczyzny świetny

bataljon szturmowy, sam w Brodach wpada w ręce Rusinów. Cudem wydostaje się z niewoli, staje pod rozkazami generała Śmigłego-Rydza i odtąd raz po raz wykonuje poruczenia samodzielne, ryzykowne, trudne, na czele coraz znaczniejszych oddziałów; stacza szereg walk zjadłych i krwawych; zdobywa Uhnów, zwycięża pod Poryckiem, pod Torczynem, zwycięża i ginie.

Ostatnia bitwa, którą prowadził dnia 6 marca była szczytem odwagi i śmiałości. Na czele 50 ludzi z dwu stron, atakował „Lis“ miasteczko Torczyn, broniony przez 2 pułki piechoty, 15 karabinów marmozynowych i 6 armat wrażeń. „Lis“ wdarł się pierwszy do miasta, natknąwszy się na trzech żołnierzy, dwóch położył trupem, a trzeci z bliskiej odległości trafił majora powyżej pachwiny, przerywając tętnicę. Przywieziony do punktu opatrunkowego, męczył się do rana i zginął przytomnie, skarżąc się boleśnie na brak tchu.

Do mogiły zabiera ze sobą chwałę bohaterską, zasługę ogromną, niewspółmierną z młodemi laty, zabiera żal gorzki, nieopisany, jak on sam był niezastąpionym.

Niemal w dniu bohaterskiej śmierci, Wódz Naczelny mianował go podpułkownikiem i dowódcą 1 pułku Legionów.

Dnia 13 marca 1919 r. odbył się pogrzeb w Warszawie przy udziale wojska, sejmu i reprezentantów władz. Mszę żałobną odprawił biskup pol. ks. Gall, śpiewy wykonali art. opery p. Korolewicz-Waydowa i Dygas. Przemawiali wśród innych poseł Moraczewski i Wacław Sieroszewski. Zwłoki odprowadzono na kolej, skąd odeszły do Rzeszowa przez Kraków, gdzie na dworcu, gdy pociąg zatrzymał się, wojsko sprezentowało broń, a muzyka odegrała marsza żałobnego Beethovena. Następnie kapelan ks. Grębski odmówił żałobne modły i pobłogosławił zwłoki, a generał Gołogórski podniósł w przemowie ofiarną służbę Ojczyźnie śp. Lisa-Kuli.

Dnia 16 marca 1919 odbył się pogrzeb w Rzeszowie. Była to manifestacja całego miasta, które godnie przyjęło zwłoki swego dziecka. Pogrzeb odbył się na koszt miasta. Nad trumną przemawiał między innymi ks. kapelan Żytkiewicz, ongiś współtowarzysz Kuli w Skaucie i w Strzelcu a później kapelan Legionów. Na mogile złożono wieniec z napisem: „Memu dzielnemu chłopcu — Józef Piłsudski“.

— Tak Lis-Kula, podpułkownik wojsk polskich żył i zginął dla Polski! Cześć i sława Mu!

Czynom i pamięci ppłk. Kuli, poświęciły gorące wspomnienia wszystkie pisma polskie. „Wiarus“, „Żołnierz Polski“, „Placówka“ i inne wojskowe pisma oddały Mu godnie zasłużoną część, a oficer legionowy Kaden Bandrowski wydał nakładem „Żołnierza Polskiego“ w 1920 r. większą broszurkę poświęconą ppłk. Lisowi Kuli. Dzieje te, ale czekają pióra, któreby ujęły życie i czyny Lisa w całokształt i przekazało je potomności dla wzoru i czci!

ORŁĘ LWOWSKIE!

Sierżant szef. 3 komp. 1 p. strzelców lwowskich Stach Smyczyński, padł pod Sichowem, obok Lwowa, dnia 20 kwietnia 1919 r.



Oto krótka notatka, która nazajutrz obiegała prasę lwowską a potem i całą prasę polską!

Stach Smyczyński! Sierżant! Posłuchajcie: lat miał szesnaście — gdy poszedł na wielką wojnę o Polskę a już 11 sierpnia 1914 był w brygadzie Piłsudskiego.

Bił się pod Laskami, Zawadą, Dobrą, Marcinkowicami, Łowczówkiem, nad Nidą — pod Tarłowem, Jastkowem, nad Stochodem, nad Styrem — przeszedł gorące dnie pod Kościuchnowką, krwawił się w odwrocie z nad Styru... i któż jest w stanie wyliczyć te miejscowości, gdzie się Stach Smyczyński o Polskę bił!

A bił się dzielnie, bo wywalczył stopień sierżanta I Bgdy i odznakę za „Wierną służbę. Nie przysięgał Besslerowi — jak przysłało sierżantowi I Bdy i wnet znalazł się nad Piawą.

Trzy miesiące znosił te trudy i mordownię.

Wreszcie — jako legun rzetelny — przeczuwając, że potrzebny będzie w kraju, wyrwał austriakom i znalazł się cudem w Warszawie. Potem został „urzędnikiem“ w odbudowie kraju i przebywał w Czortkowie. Runęły trony! Biały orzeł wzleciał! Lwów się krwawić począł! Nasz sierżant I Bdy nadludzkie czyni starania, by do miasta się dostać, co mu się wreszcie udaje 20 listopada i tegoż dnia bije się już na Bema, potem w Dublanach bagnetem w rękę przebija się i wraca do miasta.

Bez wypoczynku staje w szeregach 5 p. Leg. Bierze udział w potyczkach pod Krzywczykami, w wyprawie na Janów i w innych.

Dostaje się do 1 p. Strzelców lw. i tu jako sierżant szef — idzie pod Winniki, gdzie po zranieniu komendanta odcinka, nasz Stach Smyczyński obejmuje komendę i prowadzi na bagnety, zajmuje fabrykę w Winnikach, zdobywa karabiny maszynowe i bierze jeńców.

A gdy na wiosnę rozpoczęła się ostateczna likwidacja najazdu na Małopolskę Wschodnią — sierżant szef Stach Smyczyński bije wrogów pod Sichowem do ostatniego ładunku. Później wycofuje się i tu trafiony kulą w kolano pada. Wróg dopadł go i ciężko rannego dobija kulą w głowę! Tak zginął 21-letni Stach Smyczyński po pięciu latach boju o Polskę! Tak szło nowe pokolenie do Wolności i Oswobodzenia Ojczyzny, tak krwawił się Legionista i takich synów postawiła Małopolska Wschodnia — w potrzebie!

Pogrzeb śp. Smyczyńskiego odbył się 24 kwietnia 1919 r. — na cmentarz Obrońców Lwowa, imię, których zasłużył wiernie!

Cześć i chwała Orłęciu i Żołnierzowi polskiemu!

Ś. P. DR. ZYGMUNT JANISZEWSKI

Dnia 3 stycznia 1919 roku zmarł z trudów wojennych we Lwowie profesor matematyki uniwersytetu warszawskiego, jeden z pierwszych żołnierzy Piłsudskiego ś. p. Zygmunt Janiszewski. Urodził się w Warszawie 12 lipca 1888 r. Po ukończeniu gimnazjum wyjechał w 1907 r. dla dalszych studiów zagranicę, gdzie studiował matematykę i filozofję na uniwersytetach w Zurychu, Getyndze i Paryżu. W r. 1911 otrzymał stopień doktora na uniwersytecie paryskim za pracę z topologii. Dwa lata następne wykładał matematykę na wyższych kursach w Warszawie, poczem wyjechał do Włoch. W r. 1913 uzyskał *veniam legendi* na uniwersytecie lwowskim i wykładał



jako docent matematykę. Po wybuchu wojny wstępuje do Legionów i służy w 1 p. art. Nie zdejmując munduru legionisty powraca w r. 1917 do pracy na uniwersytecie lwowskim i nie bacząc jako żołnierz na prześladowania, organizuje we Lwowie placówkę niepodległościową jednoznaczna z P. O. W., instytucję nielegalną, skupiającą wszystkich Piłsudczyków. Kiedy później utworzono pierwszy oddział męski P. O. W., ś. p. Janiszewski był jego pierwszym komendantem. Był jednocześnie organizatorem Ligi Niepodległości. Odmówiwszy złożenia przysięgi w r. 1917 ukrywał się w radomskim, założył tam i utrzymywał własnym kosztem w Ewinje pod Włoszczową ochronkę dla sierót wojen-

nych. Stąd powołano go na zaszczytne stanowisko nadzwyczajnego profesora matematyki uniwersytetu warszawskiego. W r. 1918 Komitet Kasy im. Mianowskiego przyznaje mu za pracę naukową nagrodę w wysokości kilku tysięcy rubli, które przeznacza na cele oświatowe wśród ludu.

Ś. p. Janiszewski ogłosił szereg prac z dziedziny

matematyki o pierwszorzędnej wartości. Kilka z nich ogłosiła Akademia paryska. Był on twórcą topologii i redaktorem czasopisma *Fundamenta Mathematicae*.

Oddany całą duszą idei niepodległościowej, z zapalem poświęcający jej młode siły, zgasł przedwcześnie w 31 roku życia z wielką stratą dla nauki polskiej.

Cześć Jego pamięci!

DLA CIEBIE POLSKO!

Leg. Prącik Eugenjusz, sierżant 3 p. 5 komp. 2 baonu padł pod Sołotwiną 28 listopada 1914 r. Był urzędnikiem pocztowym w Bochni.



Ś. p. Kazimierz Czerwiec o którym wspominaliśmy w zeszyte 22-gim.

Kazimierz Eminowicz, nie pozostał w domu, bo oto kotłuje w Krakowie. Wiara żołnierska z pod znaku Piłsudskiego garnie się pod broń na odsiecz Lwowa, Przemyśla na oswobodzenie grodów czerwieńskich.

Matura, uniwersytet, ponętne rzeczy, lecz więcej przemówiła do serc młodzieńca „ojczysta potrzeba”. Między rządy młodych wiarusów, Piłsudczyków, staje Kazimierz Eminowicz. Był między tymi, którzy przywrócili pamiętnego dnia 21 listopada miastu naszemu swój bodny oddech.

I walczył u bram jego do stycznia, kiedyto został ranny szrapnelem.

Podleczywszy się jako tako, ambitny chłopak wraca do swoich, na front.

I oto nowa ofenzywa wroga. Dnia 9 marca Eminowicz pełni służbę na placówce telefonicznej odcinka Krzywczycy. Dnia tego artylerja ruska zasypuje ten odcinek setkami szrapneli i granatów.

Los żołnierza — śmierć. I oto jeden ze złowrogich pocisków pada na stację telefoniczną i urywa płomienną głowę młodego ochotnika. Padł Kazimierz Eminowicz i dwaj jego towarzysze broni Zygmunt Swaryczewski i Szczepan Jaworski, obaj z 5 p. p. Legionów.

Poległy był synem Stanisława Eminowicza radcy magistratu krakowskiego, liczył lat 18, ukończył gimnazjum w Krakowie.

Józef Biernacki, bomb. z baterji miotaczy min 4 p. art. cięż., poległ w obronie Lwowa 20 marca 1919 r.

Stanisław Borzęcki podpor. 1 p. art., Legionista, krakowski słuchacz politechniki, padł w marcu 1919 r. w walkach pod Gródkiem Jagiellońskim w 24 r.

życia. Od 1914 r. żołnierz I Br. Leg. walczył nad Stochodem i w listopadowej obronie Lwowa. Ginie ugodzony 3 kulami pod Gródkiem Jag.

Adam Kułaczkowski, przeżywszy lat 19, zginął od granatu przy bohaterskim ratowaniu wagonowo z amunicją na dworcu lwowskim w marcu 1919 r. Gorące było serce w tym chłopaku, który jako 14-latek zaciągnął się w szeregi Legionowe.

Witold Kwiatkowski, 23 lat, sekc. 5 p. art. 3 bat., ciężko ranny w głowę i pierś pod Sygniówką ob. Lwowa, zmarł w szpitalu w marcu 1919 r.

Stefan Fok uczeń IV kl. szkoły realnej ochotnik zginął 5 marca na Persenkówce.

Podpor. Jan Czesław Papeć z 9 p. uł., lat 22, poległ 8 marca pod Lipnikami koło Krysowic. Jako 17-latek student wstępuje we Lwowie do Strzelca a z wybuchem wojny zaciąga się wraz z bratem do Legionów. Z początku służy w piechocie a potem w plutonie por. Topora w II szw. uł. Wąsowicza, bierze udział w walkach w Karpatach, na Bukowinie i na Wołyniu. Odznacza się pod Polską Górą i Wołczkiem.

Po rozbrojeniu drugiego p. uł. internowany przekrada się do Królestwa w czasie formowania się szwadronu Borkowskiego w Dębicy zgłasza się do służby i obejmuje dowództwo kar. masz. w randze podpor. i od tej chwili dzieli losy szwadronu. Ginie przeszyty 7 kulami, pochowany w Mościskach.

Wojciech Rudy, lat 19, Lwowianin, został pod Dublanami wzięty przez wojsko ruskie do niewoli dnia 6 grudnia 1918 r. Zbity i skatowany zmarł w niewoli w Tarnopolu w miesiącu lutym 1919 r. Pochowany w Tarnopolu.

Śp. podp. Kazimierz Kowalski, dca 1. szw. 1 p. st. konnych, zginął dnia 5 lutego 1919 pod wsią Hańkowice w czasie ataku W. P. na Krukienice (Małopolska). Ur. w r. 1894 wstąpił do Legionów, odbył kampanię w 2, a później w 3 szw. 2 p. uł. Leg.

Po przejściu II Bdy został internowany a potem wcielony do armji austr. i walczy na froncie włoskim.

Po powstaniu Polski wchodzi do 1 p. st. kon. i walczy o wschodnie rubierze Rzeczypospolitej. Zginął na posterunku — jak na prawego ułana, legionisty przystało.

Śp. kpt. Aleksander Chaciej, dca komp. kowieńskiego p. Lit. biał. dyw. padł dnia 26 lutego 1919 r. w walce z bolszewikami. Ur. w 1893 r. w Białymstoku — brał udział w wielkiej wojnie w wojsku rosyjskim, a gdy surmy bojowe zagrały — wszedł do wojska pol. walczył o Litwę i tam też życie swe oddał.

Przydryga Wacław szer. 1 p. strzelców wielkopolskich, 11 komp. zabity w marcu 1919 r.

Reguła Franciszek, oddział rotmistrza Abraham, zabity w marcu 1919 r.

Plażyński Maksymilian, podpor. 1 p. strzelców podhalańskich, 3 komp. zabity w marcu 1919 r.

Lehr Jan, podpor. 21 p. p. padł w marcu 1919.

Langer Leon, szer. 1 p. strz. wielkopolskich, 6 komp. zginął w marcu 1919 r.

Por. Leg. II. Bryg. Józef Wojciechowski, zmarł na tyfus plamisty w szpitalu w Kołomyji podczas rządów ruskich w 1919 r.

Na cmentarzu w Stawczanach obok Lwowa pochowane zostały zwłoki około 50 bohaterów, między innymi przeniesiono tam zwłoki ppor. Friedholza i szer. Siedleckiego, wykopanych z przydrożnych rowów, gdzie ich nagich zakopali Rusini w początkach 1919 roku.

Pasik Władysław, leg. II Bdy Legionów Pol. 10 komp. 2 p. p., później w korpusie gen. Dowbora Muśnickiego w 12 p. O. K. M., jezdnych, następnie w wojsku polskim — padł w 1919 r. w walce z Czechami na Śląsku.

Był rodem z Grabin pod Tarnowem, syn chłopski, lat jeszcze 20-tu nie liczący.

Przeszedł wiele w niewoli rosyjskiej, M. Wańkowicz w swych opowiadaniach „Strzępy Epopei” poświęca śp. Pasikowi dłuższe, serdeczne wspomnienia, dające obraz jego zuchowatości, bohaterstwa i miłości sprawy dla której życie swe oddał.

Leg. Józef Prokesch, zmarł z wycieńczenia 25 marca 1919 r. w Krakowie. Wstąpił do Legionów w sierpniu 1914 r. licząc ledwie lat 16, brał udział w walkach II Bdy L. P. i tam z wojennych trudów nabawił się choroby płuc.

Por. Franciszek Koy, leg. karpacz, przeszedł całą kampanię leg. a w wojsku polskim padł w Pińsku w czasie walk z bolszewikami w kwietniu 1919 roku.

St. strzelec Edwin Kozerski, legionista, warszawiak, zginął w kwietniu 1919 r. Walczył we Lwowie od dnia 2 listopada 1918 r.

Pniewski Aleksander, ppor. 8 p. Legionów ranny w potyczce pod Lwowem zmarł w Warszawie, w kwietniu 1919 r. Był synem powstańca i sybiraka, wnukiem szwoleżera napoleońskiego, liczył lat 22.

Strzelec Adam Dubel, zginął w kwietniu 1919 r. Mimo choroby, z powodu której był zwolniony ze służby, na wieść o ofensywie stanął do szeregu na posterunku.

Szer. Górniak, dziecko-bohater padł pod Lwowem na Betoniarni, w kwietniu 1919 r. Służył przy kar. masz. w 1 komp. 1 p. strzelców lwowskich.

Bronisław Lech, sierżant I. Brg. 5 p. p. z zawodu zecer, członek drużyn strzeleckich, z pierwszymi szeregami strzelców wyruszył w sierpniu 1914 r. w bój. Przeżył kampanię karpacką, a po tragedji legjonowej był na froncie włoskim. Mimo wyczerpania fizycznego stał po powrocie do Lwowa w szeregu jego

pierwszych obrońców a po wypędzeniu wroga z miasta pełni nadal służbę w wojsku polskim. Choroba przerwała pasmo jego życia. Zmarł w 34 roku życia. Pogrzeb odbył się 1 kwietnia 1919 r.

Komers Stanisław, sierżant, zecer z zawodu, padł w walkach pod Lwowem w kwietniu 1919 r.

Kapral Zygmunt Wróblewski z komp. kar. masz. w baonie warszawsk. odsiecz Lwowa, uczestnik wszystkich walk tego baonu. poległ w marcu 1919 r. od ekrazytówki zajmując nową pozycję pod Bartałowem.

Podchorąży Teodor Wierzbicki, wychowanek gimn. Rychłowskiego w Warszawie, jeden z najgorliwszych druhów skautowych, w roku 1918 wstąpił do wojska. Po krótkiej służbie w oddziale, przydzielony do szkoły podchorążych, po której ukończeniu zostaje instruktorem w 22 p. p. Chrzest bojowy otrzymuje na Litwie w dywizji Litewsko-białoruskiej. W pierwszych dniach marca spieszy na odsiecz Lwowa, a w kilka dni później, bo dnia 13 marca ginie wraz z 3-ma swoimi żołnierzami, prowadząc patrol pod Popowicami za Przemyślem. Ciało jego uprowadzone przez Rusinów, odnalezione zostało przez żołnierzy, po zwycięskiej ofensywie we wsi Husakowice. Pogrzeb odbył się w Warszawie.

Edward Kończa, patrolowy 1 p. strz. kon. poległ w marcu 1919 r. podczas ataku na wieś Balice na froncie lwowskim. Urodzony na Litwie 1898 r. ukończył szkołę średnią w Mitawie. Absolwent szkoły rolniczej w Warszawie. Po traktacie brzeskim, działał na Chełmszczyźnie, za co był przez 2 miesiące więziony. Pospieszył na odsiecz Lwowa z 1 szwad. 1 p. strzelców.

Stanisław Dworakowski, żołnierz I Brg. Piłsudskiego, podchorąży komp. szturmowej, urodzony w r. 1899 zginął śmiercią bohaterską w obronie Lwowa 7 kwietnia 1919 r.



Grobowiec ś. p. Romana Felsztyna poległego dn. 19. IV. 1919 r., na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Zdjęcie p. M. Oleksińskiej.



Ś. p. por. Michał Dzięwanowski, ułan krechowiecki, dca 1 szw. poległ pod Gródkiem Jag. w marcu 1919 r. Uczestnik szarży pod Krechowcami i opanowania Mińska i walk z bolszewikami. Po zlikwidowaniu polsk. siły zbroj. w Bobrujsku wyjechał do Kijowa gdzie wraz z ppułk. Lisem-Kulą brał udział w akcji P. O. W.

Ppor. Jan Olechowski, komendant kompanii technicznej brygady lwowskiej zmarł z ran dnia 9 kwietnia 1919 r. Urodził się w r. 1890 w Nisku, po ukończeniu gimnazjum zapisał się na Politechnikę lwowską na wydział inżynierji. Pracuje w tajnych związkach młodzieży, w „Strzelcu“ i w „Drużynach strzeleckich“. Z wybuchem wojny bierze udział jako strzelec konny w wyprawach na północ Lwowa. Wraz z Legionem wschodnim opuszcza Lwów i przeżywa całą tragedję tej formacji, łamiąc ukochaną szablę wobec niemożności złożenia przysięgi wierności tylko swej własnej Ojczyźnie. W następnym roku wzięty do wojska austr. walczy na wszystkich frontach: w Pińszczyźnie, na Primo Lano, Zissimol i Monte Grappe. Z całą żarliwością poświęca się teorji minierskiej, fabrykacji bomb i granatów, walce i ochronie przeciw wyrafinowanym nowoczesnym środkom wojennym, by je w chwili stanowczej zużyć jedynie dla ukochanej Polski.

W pamiętnym listopadzie 1918 r. widzimy go czynnym nieustannie w Domu Techników, gdzie zajmuje się gromadzeniem zdobytej broni skąd też czyni wypad z bronią w rękę. Jemu to zawdzięczają Obrońcy Lwowa dotychczas nie widziane granaty ręczne. W małym domu przy ul. 29 Listopada przystępuje ś. p. Olechowski wraz z kolegami do fabrykacji pierwszych granatów ręcznych. Po zdobyciu w walkach na Kulparkowie pierwszych dwóch minierek 22 cm. Olechowski ustawia je możliwie najbliżej Cytadeli i wyrzuca na nią celną minę, by nie stracić ani jednego z 6 posiadanych naboii. Trudne do zdobycia koszary Ferdynanda, bezskutecznie atakowane przez „Czerwoną Gwardję“ zachwiały się w posadach, gdy ś. p. Olechowski wraz z kolegami przedostawszy się kanałem, podłożył materiał wybuchowy i wysadził je. Zawarty rozejm nie pozwolił wyzyskać czynu Olechowskiego. Odwaga, zimna krew i umiejętna praca zawodowa, znajdowały tego dzielnego żołnierza.

W pamiętnym dla Lwowa dniu popielcowym, w czasie wybuchu amunicji na dworcu, kieruje Olechowski wraz z czterema kolegami akcją ratowania

z ognia pociągów amunicyjnych i żywnościowych. Ceniący i kochany zarówno przez przełożonych jak i podwładnych opuścił grono obrońców Lwowa w twardej służbie żołnierskiej wskutek ran odniesionych podczas próby granatników. Pogrzeb odbył się 11 kwietnia 1919 r. na cmentarz Obrońców Lwowa.

Zofja Cholewa, szer. ochot. Legji Kobiet ur. 1899 r. zginęła dnia 19 marca śmiercią męczeńską od granatu hajdamackiego.

Jan Lehr, stud. fil. uniwersytetu Jagiellońskiego, sierżant 1 p. p. I Brg. Legionów, p. por. i dowódca komp. 21 p. p. W. P. zginął śmiercią bohaterską na polu walki 27 marca pod Wiszenką, pochowany dnia 4 kwietnia na Powązkach.

W marcu 1919 roku odbył się w Poznaniu pogrzeb podof. włoskiego Wincentego Cittidiego, który opuściwszy niewolę niemiecką, chwycił za broń i walczył w szeregach polskich. W jednej z walk ciężko zraniony, zmarł w parę dni później. Pogrzeb bohatera zamienił się w wspaniałą manifestację. Nad mogiłą przemówił w języku włoskim ks. Bajerowicz, następnie ks. patron Adamski, poczem przemówił generał włoski Romei.

Józef Zbigniew Sarjusz Wolski, więzień z Huszt, uczestnik w walkach o Lwów, jedn. ochotn. kapral 4 p. p. Wojsk Polskich zasnął po długich, ciężkich cierpieniach 5 kwietnia 1919 r.

Józef Gozdawa Kawecki, podpor. 1 strz. lw. ur. 1887, zmarł wskutek ran odniesionych w walkach pod Lwowem w kwietniu 1919 r.

OD REDAKCJI

Wszystkim naszym Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciółom składamy Życzenia Świąteczne!

* * *

Prosimy o odnowienie prenumeraty na drugi kwartał od 1 kwietnia do 30 czerwca b. r.!

Każdy urząd pocztowy przyjmuje przedpłatę. Konto P. K. O. 152.930.

Pismo nasze oparte tylko na przedpłacie Czytelników — więc szybkie nadeślanie prenumeraty umożliwi dalsze wydawanie!

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. Dla Wojskowych i Urzędników 3 zł.

Na cele wydawnictwa do dnia 30 marca b. r. złożyli nast. Czytelnicy: Wł. Markowscy, Sokal 2 zł. Płk. Furgalski, Warszawa 2 zł, Bron. Fidosz, Kielce 10 zł, Wanda Kamocka, Tczew 5 zł — razem 19 zł. Składając podziękowanie za pamięć prosimy o dalsze poparcie.